

Ja liczę się z ludźmi

— mówi Krystyna Janda

— Filmową „Pestkę” wyreżyserowała Pani, by powiedzieć coś ważnego, czego nikt inny nie śmiał mówić; o prawie do miłości, i o odpowiedzialności w miłości, takiej szaleńczej. Zakazanej, rozwijającej się na przekór wartościom, których pełno w polskich gębach o mniej w samym życiu. „Master Class” podchwyciła Pani, by powiedzieć ludziom wprost takie rzeczy, na wyrażenie których nie mógłby sobie pozwolić żaden z artystów. Teraz przygotowuje Pani rzecz o Marlenie Dietrich, nie o wampie, ale o majorze armii amerykańskiej, jednocześnie bardzo znanej osobie, która ma odwagę jawnie zademonstrować określoną postawę moralną. I to ją! Niemka zagrzewa amerykańskich chłopców do walki z Niemcami...

— Sztuka Pameli Games zainteresowała mnie z jeszcze jednego powodu: przeczytałam, że w Berlinie odniosła sukces. Trochę mnie to zdziwiło, bo znam tekst i zastanawiałam się: czyżby Niemcom tak podobało się, co tam Marlena opowiada o nich? Pojechałam to zobaczyć. Wyjechałam stamtąd naprawdę zszokowana, ponieważ wycięło wszystko, dokładnie wszystko, co Marlena mówi na temat wojny, na temat obozów koncentracyjnych, na temat Niemców. Śpiewa Ich hab' noch einen Koffer in Berlin — „Mam walizkę w Berlinie” i tęskni za nią... Wyszło, że taka piękna pani jeździła sobie po Europie i śpiewała. A że akurat to działała się w czasie wojny, to było niestosowne. Wyjechałam z Berlina oburzona. Pierwszy raz widziałam tak okaleczony tekst i w tak istotny sposób zmienioną intencję autorki.

— Po tym, co wspominałem i jak Pani to dopowiada, jasno tłumaczy mi się wysoka Pani pozycja w rankingu tygodnika „Polityka”...

— Różnie to jest oceniane. Nie trzeba tego brać serio.



— Dostrzegam, że swą sztuką stara się Pani nieść jakieś istotne przesłanie. Sztuką, nie deklaracją typu: komunikat, o której godzinie umarł w Polsce komunizm. Pani przez sztukę mówi ważne rzeczy.

— Nie przyjąłem właściwie żadnej roli, która nie ma tzw. pierwiastka humanistycznego, jak dla siebie samej to nazwałam. Może to jest jakieś kołtuństwo, może coś... Nie cierpię destrukcji. Może się to wydawać naiwne, kiedy się o tym mówi, ale myślę, że to silniejsze ode mnie...

— Ale Pani o tym wiele nie mówi po zo sceną, te ważne rzeczy Pani mówi swą sztuką.

— Po prostu odrzucam rzeczy, z którymi sama nie chcę się spotykać i które na mnie działają destrukcyjnie. Przyjęcie roli teatralnej to dla mnie „małżeństwo” na przynajmniej pięć lat. W teatrze prawie żadnej roli nie grałam mniej niż sto razy. Wybierając rolę, muszę wiedzieć, że z tą postacią będę żyła przez najbliższych pięć lat. Teraz „jestem” jednocześnie sześcioma osobami. Ciekawa jestem, co będzie z Fedrą. Marlenę będę lubiła, bo wiem już, jaka będzie.

— Pani bohaterki w niezwykle sposób nas obchodzą. Myślę, że to zdecydowało o tak wysokiej Pani, szóstej — a wśród aktorek drugiej, po Irenie Kwiatkowskiej — pozycji w rankingu „Polityki”, którego bezapelacyjnym

zwycięzcą okazał się Tadeusz Łomnicki. Gratulując Pani, zapytam cz wśród aktorskich Pani autorytetów był i Tadeusz Łomnicki?

— Ogromnym. Ogromnym.

— Jakże więc wspominać to, co z ostatnich lat życia jednego z największych aktorów świata w naszym stuleciu uczyniło własne środowisko — aktorskie i teatralne w ogóle?

— To jest specjalitet Polonaise.

— Autorytety...

— Miewałam zawsze i mam do dzisiaj. Ale to nie jest jeden autorytet, i to nie są trzy nazwiska. To bardzo wielu ludzi. Zawsze jestem w dużym kłopotcie, gdy mam powiedzieć to jedno nazwisko. Jednym z największych autorytetów dla mnie w życiu była jedna z moich gospoś. I co z tego, że wymienię jej nazwisko, czy że to powiem? Ja po prostu jestem osobą, która w ogóle liczy się ze zdaniem ludzi, uwielbiam przebywać w towarzystwie tak zwanych inteligentnych i mądrych ludzi. Uwielbiam ludzi starych. Mam do nich ogromny szacunek i sto razy bardziej wolałabym się spotkać ze starym, mądrym człowiekiem na kolacji, niż z młodym (uśmiecha się) i sprytnym czy znającym sytuację, ponieważ wolę zawsze wysłuchać czegoś, co jest ogólniejszą wartością, niż o czymś, co w tym momencie akurat się dzieje. Każdy taki autorytet od reklamy, biznesu, zamieniłabym na kolację z panem Erwinem Axerem na przykład. Ale mówię to tylko dlatego, żeby powiedzieć, że zawsze czułam się nobilitowana, jeśli w ogóle ktoś z ludzi chciał ze mną rozmawiać, choćby 15 minut.

— Dziękuję za spotkanie.

Rozmawiał:
Marek SKOCZA
Fot. Justyna Cyrus